Nr. 257. Lwów — Sobota dnia 10 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 30 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia ze czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Andrzeja z A. / Jutro: G. 23 po Ś. Marcina | Terentya M. / N. 22 po Ś. Ht. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 7 / Zachód „ „ 4 m. 21 | Długość dnia godzin 9 minut 15 / Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Niemiecka niby-Panama.

Nie zapomniano jeszcze w Berlinie o dwunastu tysiącach marek, zażądanych przez cesarskie ministeryum spraw wewnętrznych od przemysłowców na agitacyę za ustawą przeciw bastowkom, a już wyszło na jaw inne i bodaj czy nie gorsze przekupstwo. Bankier Sternberg prowadził życie bardzo nieobyczajne i popełniał czyny przeciwne naturze ludzkiej. Podobne postępki zaliczają psychiatrzy do silnych zboczeń umysłowych, ale dla prawników są one zbrodniami, których rozmiary oceniają wielkością szkody, wyrządzonej młodocianym wspólnikom tych czynów. Sternberga pociągnięto tedy do odpowiedzialności przed sądem kryminalnym. Wstępne śledztwo prowadziła państwowa policya, której reputacya jest już od dość dawna mocno zepsuta. Nieraz się przekonano, że ona fałszuje akta i że jej agenci, służąc państwu, służą zarazem tym, przeciwko którym one winni wystąpić. Tak właśnie zdarzyło się w sprawie Sternberga. Urzędnik policyjny, zaplątawszy się w swych zeznaniach przed sądem, musiał w końcu się przyznać, że był przekupiony przez nadkomisarza policyi, prowadzącego śledztwo przeciw Sternbergowi, a przekupiony właśnie w tym celu, iżby zbierając dowody winy, usuwał wszystkie te fakta, które naprawdę świadczyły przeciw bankierowi. Jest to rzeczywiście wypadek skandaliczny i okropny z tego względu, że w rękach takich ludzi spoczywa nieraz cześć i los obywateli. Opinia publiczna się przeraziła, lecz dotąd nie przychodzi jej na myśl, że przyczyną takiego upadku policyi jest system polityczny nieprawości, owa etyka bismarkowska, która panuje w administracyi pruskiej. Tyle razy żądano od policyi, aby w imię racyi stanu wykrzywiła prawdę, iż w końcu poczęła ona wykrzywiać ją w imię własnego interesu, który dla niej jest także wielką racyą. Ale policya cesarska jest tylko innym departamentem policyi królewsko-pruskiej. Cała między niemi różnica w tem, że pierwsza podlega ministrowi Rzeszy hr. Posadowsky-Wehnerowi, a druga — ministrowi pruskiemu baronowi Rheinbabenowi. Obaj oni są bismarczykami, obaj zaprzysięgli zagładę Polakom, a identyczność ich nieraz tak wielka, że naprzykład dokładnie nie wiadomo, który z nich, odpowiadając na doniesienie, iż Polacy uważają się za wtrąconych do katakumb, jak pierwsi chrześcijanie, odrzekł z cynicznym grymasem: „To dobrze, [illegible] aby oni z tych katakumb już nigdy nie wyszli." Jeżeli teraz znaczna część prasy niemieckiej, rzucając się na hr. Posadowsky'ego-Wehnera za 12.000 marek, wziętych od przemysłowców, nazywa go „polskim grafem", który do [illegible] pruskich wprowadził „szantaż", to [illegible] może bezwiednie [illegible] etyki bismarkowskiej, bo ów „polski graf" tylko połową swego nazwiska przypomina, że kiedyś jakiś Posadowski [illegible], ale to było dawno. W każdym razie teraźniejszy sekretarz stanu [illegible] sobie tego [illegible] nazwy, [illegible] domku „hra[illegible]", i stara się utrzymywać wszystkim swym zwolennikom dziennikarskim, wszystkim junkrom pruskim, że właśnie z powodu tego [illegible] jest on przedmiotem zjadliwych napaści za owe 12.000 marek. [illegible] — to niecna intryga przemysłowców, którzy postanowili obalić hrabiego za to, że w projekcie nowych traktatów handlowych z Rosyą i Austryą podniósł [illegible] marek za centnar. Jeżeli go obalą, to nowy minister będzie już od początku studiował akta traktatowe, zużyje na to najmniej dwa lata, a tymczasem z konieczności trzeba będzie prowizorycznie przedłużyć istniejące traktaty, niekorzystne dla junkrów-rolników, a za to korzystne dla przemysłowców i mieszczan. Oto cały powód hałasu o te 12.000 marek, wziętych na agitacyę za ustawą przeciw bastowkom. Hałas, skierowany przeciw ministrowi, jest jeszcze dlatego [illegible], iż przecież tych pieniędzy nie wziął hr. Posadowsky-Wehner, lecz dyrektor jego kancelaryi p. von Wendke. Tak też sprawę przedstawiają półurzędowe i junkierskie dzienniki, [illegible] był raczej [illegible], czy sprawy junkierskich rolników.

Jednakże takie przedstawienie rzeczy nie tłómaczy wszystkiego. Od Związku przemysłowców [illegible] za „Zuchthausvorlage" w sierpniu 1898 roku i wszystkie wydano na „przekonywanie opinii publicznej". P. minister musiał przecie wiedzieć o tem, przynajmniej przy końcu roku, kiedy [illegible] swej kancelaryi. Wszakże znaleziono jego podpis na rachunku prasowego biura Guellego. Tymczasem w lipcu 1899 roku, przedstawiając parlamentowi „Zuchthausvorlage", rzekł ten minister, że opracował ów projekt pod naciskiem opinii publicznej, a kiedy socyalistyczny deputowany Singer zawołał, że ta opinia opłacona, minister z oburzeniem rzekł: „Jeżeli to znaczy, [illegible] tu uważa [illegible] warstwy [illegible] rządzącego, aby [illegible]." Oczywiście p. minister [illegible]: cały rok agitował za „Zuchthausvorlage", za pieniądze fabrykantów, [illegible] tego, jak [illegible] swej kancelaryi p. von Wendke. Jest on może rycerzem, [illegible]. Można się zgodzić ze zdaniem *Vossische Ztg.*, która powiada, że „teraz już nie zniknie bardzo dotąd rozpowszechnione w narodzie przekonanie, że rząd jest tylko komitetem wykonawczym pewnych majętnych i spekulujących warstw."

Masonerya a wojsko we Włoszech.

Kilka lat temu kółka katolickie we Włoszech potworzyły instytucye zwane „Ricreatori militari". Były to kasyna urządzone we wszystkich miastach po jednym, a w dużych po kilka, w których żołnierze spędzali czas wolny od służby na przyzwoitych rozrywkach, tańcach, słuchaniu koncertów i odczytów, urządzaniu amatorskich przedstawień i t. d. Używanie trunków nie było zakazane, ale pijaństwa nie było. Te instytucye wpłynęły bardzo korzystnie na moralność i ogładę żołnierzy; dowódzcy bardzo chwalili owe „ricreatori" i mieli za złe tym żołnierzom, którzy ich nie odwiedzali. Ale oczywiście szynkarzom one się bardzo nie podobały, bo ujmowały im zarobku. Donieśli tedy wielkiej loży masońskiej, że w owych salach rekreacyjnych wpajane są w żołnierzy zgubne zasady katolickie, jak wiara w Objawienie, cześć dla obrzędów religijnych, poszanowanie świętych i inne przesądy. Masonerya natychmiast wystosowała do rządu protest przeciw tolerowaniu propagandy zabobonów i ciemnoty, a rząd oczywiście zakazał żołnierzom odwiedzania sal rekreacyjnych. Do podobnych liberalnych czynów rządu są we Włoszech przyzwyczajeni katolicy, tak samo, jak we Francyi, więc nawet nie protestowali. Ale po roku ministeryum wojny spostrzegło, że żołnierze rozpajają się po szynkach, stają się niemoralnymi i że karność wojskowa upada. Okólnikiem zapytano komendantów, co to znaczy, a ci odrzekli, że brak sal rekreacyjnych działa tak zgubnie. Zwołano tedy aż radę gabinetową, potem ankietę, nareszcie komisyę złożoną z jenerałów, dla zbadania i orzeczenia, czy dadzą się urządzić kasyna żołnierskie, w których byłoby wszystko to samo, co w „Ricreatori militari", ale bez „zabobonów". Okazało się, że kasyna są możliwe, lecz będzie to dużo kosztowało, nadto zaś żołnierze nic się nie rozumieją na doskonałościach masoństwa, natomiast tak są zacofani, że wierzą w Boga i tą wiarą dają się kierować o wiele lepiej, niż wszystkimi razem naukami masońskiemi i wojskowymi regulaminami. Zaczęły się potem układy rządu z wielką lożą masońską, aby przecie pozwoliła bywać żołnierzom w katolickich Ricreatori militari. Rokowania zaczęły się jeszcze za życia króla Humberta, ale dopiero po jego gwałtownej śmierci nowy król postawił tę sprawę o tyle ostro, że loża uznała za konieczne ustąpić, wszelako podyktowała warunek, iż w każdej sali rekreacyjnej, w godzinach zabaw żołnierskich będzie się znajdował oficer, delegowany do pilnowania, aby katolicy nie szerzyli swych „zabobonów". Rząd przystał na to, lecz się oparli oficerowie, dowodząc, że przedewszystkiem sami są wyznawcami owych „zabobonów", a następnie, że gdyby nawet nimi nie byli, to się nie poniżą do szpiegostwa, a każdego kolegę, który się zgodzi spełnić taką rolę, wykluczą ze swego towarzystwa. Po takiem oświadczeniu całego korpusu oficerskiego rozpętała się przeciwko niemu burza masońska. Bezwyznaniowe dzienniki zaczęły ponuro rozpaczać nad krajem, który jest bezbronny, skoro jego armia posiada takich oficerów. Zażądano od deputowanych, aby w parlamencie postawili wniosek o przeprowadzenie reform takich samych, jakiemi się popisuje we Francyi jenerał André, a zatem przedewszystkiem reorganizacyi szkół wojskowych w duchu bezwyznaniowym. Lecz przychodzi tu na myśl taka refleksya: jeżeli prawdą jest, że król Wiktor Emanuel III jest człowiekiem wierzącym i że gorąco pragnie zgody z Kościołem, aby państwo podnieść z upadku, to przekonawszy się teraz, iż armia nie jest masońską, czy nie powinien przepędzić rozpanoszonych masonów? Sposobność jest — zobaczymy, czy z niej skorzysta.

Ugoda bośniacka.

Piszą nam z Wiednia, 7 listopada.

Program, na jaki zgodziły się rządy austryacki i węgierski w sprawie budowy kolei bośniackich, uważamy jako zadowalający. W ciągu 3 lat będzie wybudowana kolej z Serajewa do zachodniej granicy sandżaku nowobazarskiego, prawdopodobnie do Prjepolia, z odnogą do granicy serbskiej w pobliżu Vyszogrodu. Komunikat rządowy dyplomatycznie zaznacza, że tej linii „ze względu na jej przeważającą doniosłość dla interesów monarchii" należało się pierwszeństwo. Wyraźniej mówiąc: jest ona konieczną ze względów strategicznych, a wskutek wybudowania odnogi do serbskiej granicy pod Vyszogrodem (o czem dotąd nie było nic słychać), ta linia nabierze jeszcze większego strategicznego, zresztą obronnego znaczenia. Najpomyślniejszego owocu długich narad ministrów wspólnych i austryackich dopatrujemy się w tem, że ta linia ogólnego dla całej monarchii znaczenia nareszcie zostanie wybudowaną.

Co do równoczesnego wybudowania stosunkowo krótkich sekcyi kolei z Szamaczu do Doboju i z Bugojna do Arzano, to kwestyę tę tylko sztucznie wyśrubowano do wielkiego znaczenia. Rzecz oczywista, że te dzienniki, które nagle, nie wiedzieć jakim cudem, zapłonęły gorącą miłością dla Dalmacyi i przez kilka tygodni wmawiały w swych czytelników, że wybudowanie kolei z Arzano do Bugojna, czyli wykończenie linii ze Splitu do Serajewa, stanowi żywotną kwestyę ekonomiczną dla Austryi — dziś w konsekwencyi tej fałszywej przesłanki są zmuszone deklamować o rzekomej dotkliwej porażce gabinetu austryackiego, o bolesnem upokorzeniu Austryi i t. d. Czytelnicy nasi wiedzą, co o tem sądzić!

Ktoś w następujący sposób określił typ Francuza: „C'est un homme qui porte la barbe, est galant avec les femmes, poli avec les hommes, et qui ne sait pas la géographie" (jest to jegomość, który nosi brodę, nadskakuje kobietom, grzeczny jest z mężczyznami, a nie umie geografii). Ta ostatnia wada grasuje nietylko pomiędzy Francuzami. Ona też tylko tłómaczy pustą wrzawę, która w prasie tutejszej towarzyszyła naradom ministrów wspólnych, austryackich i węgierskich nad siecią kolei bośniachich. Aby dotrzeć do Splitu, trzeba z Wiednia wyjechać np. w środę rano o 7. Tegoż dnia o 9-tej wieczorem pociąg pośpieszny kolei południowej przybywa do Tryjestu. Tam nazajutrz rano wsiadamy na parowiec, który dopiero w piątek o czwartej popołudniu zawija do portu w Splicie. Stamtąd, gdy będzie wybudowana kolej żelazna, przeprawa do Serajewa trwać będzie także co najmniej 12 godzin. A zatem transport z Wiednia przez Split do Serajewa wymagać będzie około 3 dni i 2 nocy — pociągiem pośpiesznym i parowcami osobowymi. Na przewóz towaru nie wystarczy tydzień, a dwukrotne przeładowywanie towarów na parowiec w Tryjeście, na kolej w Splicie, drogę tę czyni zbyt kosztowną, aby mogła na prawdę przyczynić się do rozwoju handlowego. Aby więc wywóz towaru austryackiego do Bośni zwiększył się znacznie wskutek wybudowania kolei ze Splitu do Serajewa, o tem na seryo nie można wcale myśleć. W najlepszym razie ożywi się nieco handel miejscowy bośniacko-dalmacki. Z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że przestrzeń z Ancony do Splitu jest o dwa razy krótszą, niż przestrzeń z Tryjestu do Splitu, a zatem po wybudowaniu kolei do Serajewa, import austryacki i węgierski będzie w Bośni narażony na silną konkurencyę włoską. Dlatego nagły, gorący zapał dla linii Arzano-Bugojno, z której usiłowano zrobić oś polityki austryackiej, był co najmniej sztuczny. Nie będzie to żadną klęską dla Austryi, jeżeli ta kolej będzie wybudowana dopiero po 3 latach.

Nie może więc być mowy o dotkliwej „porażce" gabinetu austryackiego. Owszem p. Koerber w tym względzie osiągnął więcej, niż jego poprzednicy, skoro otrzymał od Węgrów przyzwolenie na wybudowanie kolei z Serajewa do Splitu, co w Węgrzech, zresztą niesłusznie, uważają jako wielkie niebezpieczeństwo dla Fiumy. Co do ministrów wspólnych, stali oni oczywiście w tym zatargu po nad stronami. I nie może być inaczej. Zadaniem hr. Gołuchowskiego nie jest ani popierać specyalnych interesów lub pretensyi austryackich ani węgierskich. Musi on mieć wyłącznie na oku ogólny interes monarchii. Prawda, wzmagający się po obu stronach Litawy szowinizm coraz bardziej zaostrza zatargi, najdrobniejsze sprawy podnosi do godności żywotnych kwestyi spornych. Prawdziwe szczęście, że w czasie tej newrozy austryackiej i węgierskiej, Polak hr. Gołuchowski stoi na straży wspólnych politycznych interesów monarchii; a Polak Biliński jako gubernator spólnego banku na straży interesów pieniężnych. Jedni Polacy są całkiem wolni od tej idyosynkrazyi wzajemnej nienawiści, która coraz wyraźniej zagraża rozbiciem unii realnej pomiędzy Austryą a Węgrami.

Wymiar podatku osobisto-dochodowego.

Czytaliśmy kilkakrotnie w różnych dziennikach krajowych utyskiwania na nieodpowiedni lub przesadzony wymiar podatku osobisto-dochodowego. Z duchowieństwa jednak dotychczas nikt jeszcze nie podniósł głosu zażalenia w tej sprawie. Zdawać by się przeto mogło, że z duchowieństwem władze obchodzą się względnie, jeśli już nie protekcyjnie. Jednakowoż tak nie jest, bo pomimo, że suma ściągniętego podatku osobisto-dochodowego w roku 1899 wzrosła do niespodziewanej kwoty 75 milionów złr., pomimo, że pobieramy, jak to wszyscy wiedzą, pensyę woźnych (600 złr.,) której to pensyi musimy nieraz w ziemi szukać, w tej ziemi, która obecnie i fachowym rolnikom się nie rentuje — wymierzono nam podatek osobisto-dochodowy na rok 1900 tak niesłychanie wielki, że w porównaniu z podatkiem osobisto-dochodowym, jaki nam w roku 1899 płacić kazano, wygląda podwojony — a miejscami potrojony, tak, jak gdyby nasze beneficya w jednym roku o tyle się w dochodach polepszyły. My wiemy, że nieprzyjaciół mieliśmy i mamy, zwłaszcza w sprawie, w której chodzi o udzielenie nam kawałka chleba. Już Giskra wołał w swoim czasie w Radzie państwa, gdy chodziło o podwyższenie nam kongruy z 315 na 500 złr. „Wir werden noch die schwarze Armee füttern". Dzisiaj każdy wniosek, by pensyę naszą przynajmniej z pensyą adjunktów zrównano, w Wiedniu nie jest na czasie. To wiemy. Ale tego nie wiedzieliśmy, że mamy nieprzyjaciół wśród naszych ziomków, że mamy nieżyczliwych wśród współobywateli, z którymiśmy dobre i złe chwile przebyli i niejedne usługi im wyświadczyli.

W wymiarze podatku nie trzymano się fasyi naszych, lecz jakiegoś bezpodstawnego widzimisię, tak dalece, że widzimy obecnie zbytecznem fasyonowanie się na przyszłość, bo jeżeli nasze fasye nie stanowią substratu do wymierzania nam podatku, lecz nasz wygląd, pozory, a czasem baśnie, to lepiej się niefasyonować, lecz zdać się na łaskę p. inspektora podatkowego lub świetnej komisyi szacunkowej.

Doszło dalej do naszej wiadomości, że w sprawie wymiaru nam podatku osobisto-dochodowego otrzymał inspektorat podatkowy od Dyrekcyi skarbu szczególniejszą instrukcyę, by od każdej duszy w parafii, a więc i od niemowlęcia — a nawet od tych, którzy są w Ameryce, policzono nam dochód. I tak proboszczowi, jeżeli jego probostwo jest niżej kongruy dotowane, policzono od każdej duszy 20 h., a jeżeli wyżej kongruy 40 h. Nie zadano sobie nawet fatygi, by obliczyć ile też w każdej parafii ubyło dusz wskutek emigracyi do Ameryki, — a liczba ta jest bardzo znaczna.

W wielu z nas wmówiono, że mamy majątki prywatne, których nie posiadamy i dochód od nich fikcyjny nam opodatkowano.

Wreszcie wysoko nam obliczono użycie mieszkania plebańskiego. Wszak my dla siebie potrzebujemy tylko jednego pokoju, a jeżeli nawet patent Józefiński przepisał trzy, to pewnie nie dla użytku proboszcza, ale dla czynności duchownych, urzędowych i gospodarczych — a więc użytkowanie mieszkania, które więcej służyć ma dla dobra publicznego, niż naszego prywatnego, nie powinno nam być tak wysoko obliczone.

Gdy więc to całe wyżej opisane postępowanie z nami weźmiemy na uwagę, gdy podatki osobisto-dochodowe, które my płacimy, porównamy z wymiarem tych samych podatków dla duchownych w innych powiatach, które w trzech częściach niższe są od naszych, gdy dalej przekonaliśmy się, że tylko w powiecie strzyżowskim istnieje taka bezprawna instrukcya, by od każdej duszy nam dochód liczono, gdy wreszcie wszyscy proboszczowie, oprócz może trzech, którzy mają lepsze mieszkania, mamy plebanie liche, wilgotne i zdrowie nasze rujnujące, przychodzimy mimowoli do przekonania, że albo władza podatkowa sama nam wymierza, według własnej woli, podatki osobisto-dochodowe, a komisya szacunkowa nie ma żadnej ingerencyi, albo że komisya decyduje, ale jest nam całkiem nieżyczliwą, albo wreszcie by kontyngent podatkowy uzupełnić, komu innemu chce świetna komisya ulżyć, a nam w swej szczególniejszej przyjaźni, braki przypisać. Ale myślimy, że to pole nieodpowiednie do okazywania nam swych sympatyi lub antypatyi. Tu, w wymiarze podatku, naszem zdaniem panować powinna sumienność, sprawiedliwość na ustawach oparta, i o tę też usilnie na przyszłość prosimy.

Duchowieństwo powiatu strzyżowskiego.

Żywioł mahometański w Bośni.

IV.

Ruch ten nie powstał odrazu w całym kraju, lecz w różnych okolicach z różnych miejscowych przyczyn. Tu wywołało go zniknięcie jakiejś Turczynki, którą posądzono o przyjęcie wiary katolickiej — tam znów powodem był wyrok agrarny niedogodny jakiemuś begowi itd. itd. Zwykle więc błahe pozory, które zaogniły tlejące niezadowolenie. Sypią się tedy zażalenia, petycye, memoranda, wnoszone przez deputacye itd. a sarkające na obecne stosunki przeważnie w trzech kierunkach mianowicie w sprawach agrarnych, w sprawie zarządu Vakufu i w sprawie rzekomej propagandy katolickiej oraz spowodowanej przez nią emigracyi.

Stosunki agrarne wytworzyły się od wieków w krajach okupowanych w odrębny sposób. Mahometanie żyją przeważnie po miastach, ale ziemia w całym kraju jest prawie wyłączną ich własnością. Oczywiście dalecy oni byli od osobistej pracy koło roli, było to przecie niżej ich godności, i dlatego większą część swej własności ziemskiej oddawali kmetom w dziedziczną dzierżawę za czynszem w płodach wynoszącym 25—40% zbiorów, a dla siebie zatrzymywali po wsiach dom mieszkalny i cząstkę nieznaczną gruntu otaczającego budynek (begluk), została więc przy nich tak zwana własność zwierzchnicza. Właściciela szlachcica zowią begiem, mieszczanina agą. Kmet nie jest jednak niewolnikiem ani nawet w stosunku pańszczyźnianym, przeciwnie, co do swej wolności i prawa przesiedlania się nieograniczonym, a posiadłość jego (čifluk) przechodzi w drodze spadku na jego spadkobierców. Jest to więc stosunek dość znośny, atoli wypaczyła go i wstrzymała postęp gospodarzy okoliczność, że wysokość danin pobieranych przez bega nie była dokładnie oznaczoną. Beg starał się ją na swą korzyść powiększyć i te zastarzałe nadużycia uważał jako swe prawo. Już rząd turecki w ustawie Sefer pragnął je usunąć przez ścisłe oznaczenie danin i przez kataster własności ziemskiej. Begowie znaleźli jednak sposoby zapobieżenia wykonaniu tej ustawy, którą jako reformę znienawidzili.

Od rządu okupacyjnego spodziewano się oczywiście energicznego działania w tej sprawie nader drażliwej; wziął on się jednak do niej nader oględnie, sięgnął po wymienioną powyżej ustawę turecką, przeprowadził dokładny kataster, zaprowadził księgi gruntowe i klasyfikacyę gruntów. Zabezpieczył więc i prawa własności begów, ale też i prawa kmetów. Metoda ta okazała się wielce korzystną dla rozwoju gospodarczego, podniosła wartość własności ziemskiej. A jednak ta oględna i zbawienna reforma była begom nie na rękę, bo kładła tamę nadużyciom; z drugiej strony kmet, który spodziewał się, że rząd mu grunt zupełnie od danin uwolni, czuł się zawiedzionym w wybujałych swych nadziejach. A gdy nareszcie rozstrzygnięcie sporów agrarnych powierzono władzom administracyjnym i umożliwiono w ten sposób szybkie i energiczne ich załatwienie — to i ta energiczna bezparcyalność władzy, która przed okupacyą grawitowała zawsze ku begom i agom, była dla nich nieznośną nowością. To też te sprawy figurują w ich memorandach, przez niektóre dzienniki tak głośno omawianych. A przecież najlepszym dowodem skuteczności tych reform jest właśnie okoliczność, że od r. 1879—1899 16.500 kmetów wykupiło od begów swe posiadłości na swą własność nieograniczoną i zapłaciło im za to 10.200,000 koron, w czem im rząd pożyczkami dopomógł. Naturalnie rozgorączkowani teoretycy marzyli o gwałtownem wykupieniu całej własności kmeckiej za pomocą milionowej indemnizacyi, ale rząd wystrzegał się tak ryzykownej operacyi finansowej, raz dla braku funduszów, a potem ze słusznej obawy, że begowie otrzymawszy milionową indemnizacyę, wnet by ją niebacznie strwonili, więc rząd musiałby dla ich własnego dobra zatrzymać zarząd tego majątku indemnizacyjnego — komplikacya, któraby znowu mogła wywołać ich niezadowolenie, a byłaby nieuniknioną, gdyż konserwacya mahometańskiej większej własności zostanie zawsze jednem z głównych zadań rządu okupacyjnego. Stopniowy i powolny wykup kmetów prawie o własnych siłach jest więc znamiennym rezultatem i najlepszem odparciem zażaleń i petycyj, wywołanych partykularnymi interesami, agitacyą, która jednak nie sięga głęboko, bo naród odczuwa dobrze błogie skutki tej reformy — oczywiście niejednemu begowi niedogodnej. Malkontenci tumanią naród, że bronią jego praw, podczas gdy właśnie władze, broniąc w istocie tych praw przeciw malkontentom, tracą ich sympatyę; sprzeczność tę naród z pewnością odczuje i sam się zoryentuje.

Podobnie nieuzasadnioną jest agitacya przeciw zarządowi majątków „vakufu". Wywołaną ona została dla usunięcia wiekowych nadużyć. Vakuf jest to majątek fundacyjny na cele religijne i szkolne, a za czasów rządu tureckiego narażony był na zupełne rozdrapanie i ciągłe malwersacye. Rząd okupacyjny oddał te znaczne jeszcze majątki pod zarząd krajowej komisyi vakufu, która się składa wyłącznie z mahometańskich mężów zaufania i tylko kontroli rządu podlega, zresztą zaś majątkiem samodzielnie i za pomocą powiatowych komisyj zarządza. Reforma ta wydała błogie skutki, dochód tych fundacyj podniósł się z 457.126 koron w r. 1889, na 612.928 w r. 1899 a wartość majątków z 8,546.186 na 9,000.000 koron. Rząd angielski w r. 1894 prosił o udzielenie mu statutu tej komisyi jako wzoru dla Cypru a w r. 1896 dla Kairu.

Te sukcesa nie mogły jednak zadowolić licznych dawnych „mutevelli" (zarządzców), którzy stracili piękne dochody; dlatego wywlekają oni różne lokalne interesa i powstają przeciw centralnemu zarządowi vakufa w Serajewie, który ich prawa i dochody naturalnie zredukował, chociaż i oni przez swych delegatów powiatowych także głos mają w centralnym zarządzie. W memorandum swem rzucili oni hasło „autonomicznego zarządu vakufów", które właśnie w statucie obecnym jest już urzeczywistnione, ale oni pragną powrotu do dawnego systemu rozboju. Oczywiście życzeń tych ludzi nie może rząd uwzględnić, a to właśnie ze względu na własny interes i dobro żywiołu mahometańskiego.

Ruch wyborczy.

Rzucane z całą zapamiętałością w wyborcze masy hasła nienawiści klasowej tak już dokuczyły uczciwym ludziom, że nareszcie zrywają się oni do walki z burzycielami spokoju społecznego, do walki gorącej w obronie najświętszych naszych ideałów narodowych i religijnych, do walki konsekwentnej ku stłumieniu wstrętnej agitacyi socyalistycznej i radykalnej. Wymowny wyraz tego obudzenia się ludzi, kochających szczerze sprawę narodową, mamy w relacyach z ruchu wyborczego w okręgu wyborczym krakowskim z kuryi piątej i w mieleckim z piątej i czwartej. W pierwszej z nich zaznaczyć wypada zupełną klęskę Daszyńskiego wśród włościan okręgu krakowskiego. W drugiej zaś taką samą zupełną klęskę posła ludowego Krempy. *Czas* otrzymał następujące relacye:

W niedzielę dnia 4 bm. odbyło się zgromadzenie wyborcze w Krzęcinie, powiat sądowy Skawina. Wzięło w niem udział przeszło 500 włościan, oraz kilku księży. Zgromadzenie zwołane zostało przez kandydata stronnictwa katolicko-narodowego, Dra Kazimierza Krotoskiego, którego też kandydaturę jednogłośnie przyjęto i uchwalono. Na zgromadzeniu jawiło się kilku krakowskich socyalistów; zebrani nie chcieli żadnego przypuścić do głosu, oburzenie przeciw Daszyńskiemu i partyi socyalno-demokratycznej objawiło się ostatecznie w tej formie, że wysłanników Daszyńskiego wyrzucono za drzwi.

Tego samego dnia zjechał do Radziszowa, powiatu podgórskiego, socyalista Klemensiewicz i po wielu korowodach udało mu się wynająć lokal w chacie niejakiego Radziszowskiego. Zgromadzeni włościanie nie pozwolili Klemensiewiczowi przemawiać, egzemplarzami *Latarni* i odezw wyborczych ciskano mu w twarz, drwiono i szydzono z niego w najgorszy sposób; w końcu niefortunny agitator, który udawał na wsi profesora, zaledwo przy pomocy żandarmów wyszedł z lokalu i ulotnił się ze wsi.

We wtorek dnia 6 b. m. odbyło się w Mogilanach zgromadzenie wyborców, zwołane przez prof. Krotoskiego. Wzięli w niem udział najpoważniejsi członkowie gminy, księża miejscowi i kilku nauczycieli ludowych z okolicy,

ogółem 300 osób. Zjawiło się również kilku socyalistów z Krakowa i ci przybrali sobie kilku niedorostków ze wsi. Dla rozbicia zgromadzenia użyto nowego sposobu, socyaliści zaczęli wołać, że się pali; manewr jednak nie udał się. Socyalistów do głosu nie dopuszczono, całe bowiem zgromadzenie oburzyło się na samą myśl, że któryś z adeptów Daszyńskiego śmie zapisać się do głosu; wreszcie skończyło się podobnie, jak w Krzęcinie, socyalistów bowiem wyrzucono za drzwi, poczem zgromadzenie uchwaliło popierać kandydaturę Krotoskiego.

W Tyńcu odbyło się zgromadzenie wyborcze zeszłej soboty; było to 27-me z rzędu zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo katolicko-narodowe. Specyalnie wysłanego do Tyńca naganiacza Daszyńskiego wyśmiano; zgromadzeni po poważnej dyskusyi oświadczyli się stanowczo przeciw Daszyńskiemu i postanowili popierać kandydaturę prof. Krotoskiego.

W Rybnej ofiarowywali socyaliści 25 złr. za wynajęcie im lokalu na zgromadzenie, w całej wsi jednak nikt ich nie przyjął; natomiast zgromadzenie, zwołane przez prof. Krotoskiego, było bardzo liczne i mimo niepogody przeważna część wiecowników stała na deszczu aż do końca kilkugodzinnych obrad. Uchwalono rezolucye, wyrażające pogardę dla Daszyńskiego i oświadczono się za Krotoskim.

Kilkunastu wójtów z mieleckiego powiatu zwołało do Mielca na dzień 6 b. m. zgromadzenie wójtów i poważniejszych włościan, celem naradzenia się nad wyborami w IV i V kuryi.

Z naciskiem podnieść należy, że na zebranych w liczbie około 150 osób, było w charakterze gości zaledwie pięciu księży i czterech czy też może pięciu przedstawicieli inteligencyi powiatowej. Reszta uczestników, to sami chłopi-wójtowie, ich zastępcy i poważniejsi włościanie.

Zebranie zagaił Mateusz Wydra z Rzochowa. Zaczął od tego, że lat temu cztery zagajał dużo wieców, zwoływanych przez b. posła Krempę, bo wierzył, że Krempa spełni te wszystkie, a bardzo liczne obietnice, któremi bardzo hojnie szafował. Dziś jasnem jest, że obietnice zostały tylko obietnicami, a czynów żadnych z dodatniej działalności b. posła nie widzi ani mówca, ani ludność powiatu mieleckiego. Gdy zaś — zakończył Wydra — stronnictwo ludowe całą działalność ogranicza nie na pracy pozytywnej, ale na szczuciu chłopstwa na sfery wyższe, gdy kala suknie duchowne, to miarka się przebrała i czas najwyższy, aby wybrać posłem takiego, który obietnicami ludu mamić nie będzie, religię szanuje i dodatniej pracy się odda.

Wybrany przewodniczącym ks. dr. Kopyciński udzielił głosu Rokoszakowi, dawnemu stronnikowi Krempy, który niekorzystnie wyrażał się o byłym pośle. Przerywał mu często Tomasz Kłoda, zarzucając kłamstwo — na co jeszcze srożej odpowiadał Rokoszak.

Po przemówieniach licznych włościan, oraz ks. Kopycińskiego, hr. Reya, ks. Mleczki, p. Fibicha i posła Stefana Sękowskiego, na wniosek tego ostatniego uchwalono z całkowitą jednomyślnością następującą rezolucyę: Zebrani na dniu 6 listopada 1900 roku w Mielcu wójtowie i gospodarze uchwalają: „Kandydatami z IV i V kuryi zgromadzenia dzisiejszego mogą być tylko ci, którzy solidarność Koła polskiego w Wiedniu uważają za niezbędną, którzy do Koła polskiego wstąpią i solidarności bezwzględnie się poddadzą". Dalej: „Zgromadzenie uchwala zająć się prawyborami, aby wybrać takich prawyborców, którzy starać się będą o wybór posła, który do Koła polskiego wstąpi".

Następnie uchwalono wybrać komitet, złożony z samych włościan i mieszczan (dziewięciu), którego zadaniem będzie zwoływać wiece i tłómaczyć obałamuconej ludności, że tylko taki poseł potrafi z korzyścią dla ludu działać, który będzie członkiem Koła polskiego.

I znów z naciskiem podnieść należy, że uchwały zapadły jednomyślnie. Przy zarządzonej próbie przeciwnej głosowania, nikt z dotychczasowych a obecnych na zgromadzeniu ludowców przeciw tym uchwałom nie głosował.

* * *

Gazeta narodowa donosi, że prawybory rozpoczęły się już niemal w całym kraju, i że wypadają one prawie wszędzie na niekorzyść stronnictw radykalnych, mimo iż władze polityczne zachowują się zupełnie objektywnie. W Drohobyczu odbyły się w poniedziałek i wtorek prawybory, a jakkolwiek jestto jedno z ognisk socyalistycznych, lista socyalistów pozostała w śmiesznej mniejszości, otrzymała bowiem około 40 głosów, podczas gdy lista komitetu powiatowego przeszło 300, a lista dawnego posła Ochrymowicza zaledwie kilka głosów.

* * *

Dnia 5 b. m. w Krościenku nad Dunajcem ks. Stojałowski i stojałowczyk Smołczyński chcieli odbyć wiec wyborczy, lecz zgromadzone tłumy nie dopuściły ich do głosu, ks. Stojałowskiego obrzucono błotem i tak mu się wygrażano, że ledwie pod osłoną dwóch żandarmów mógł odjechać. Na odjezdnem urządzono ks. Stojałowskiemu kocią muzykę zapomocą rogów bawolich i garnków blaszanych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 listopada.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia odczytał sekretarz Rady pismo p. Tadeusza Romanowicza, w którem on tłómaczy postąpienie p. Janowskiego na znanem zgromadzeniu przedwyborczem w Kasynie miejskiem, zarzuca prezydentowi, iż dla sprawy tej nie zwołał — jak to dotąd przy każdej ostrzejszej sprawie między Reprezentacyą miasta a jednym z jej członków bywało — posiedzenia poufnego, lecz dorywczo przedłożył ją pełnej Radzie dla dorywczego załatwienia; sądzi dalej, że ci radni, którzy podpisali oświadczenie z wyrazami najwyższego oburzenia dla p. Janowskiego, nie zostali przez prezydenta poinformowani o całej sprawie, jakkolwiek p. Janowski zaraz nazajutrz po owem zgromadzeniu wytłómaczył się przed prezydentem i oświadczył, że gdyby był dosłyszał w rezolucyi, skierowanej przeciwko Radzie miejskiej, wyraz „pogarda", byłby się zastrzegł co do tego wyrazu; następnie wytyka p. Romanowicz Radzie miejskiej, że nieudzielaniem sali radnej na zgromadzenia wyborcze, jakoteż dorywczem przyjęciem rezygnacyi p. Janowskiego popełniła błąd polityczny; nakoniec oświadcza, że solidaryzuje się ze stanowiskiem p. Janowskiego na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, a nie solidaryzuje się z wyrazem „pogarda" w odniesieniu do Rady miejskiej, bowiem zastosowanie go nie zgadza się z przekonaniami p. Romanowicza, nie mogąc zaś przenieść zachowania się Rady wobec p. Janowskiego i zatrzeć w swej pamięci oklasków, jakie towarzyszyły jego rezygnacyi, oświadcza p. Romanowicz, że składa mandat radnego m. Lwowa.

Po odczytaniu tego pisma nikt głosu dla dyskusyi nad niem nie zażądał, więc prezydent oświadczył że sprawa rezygnacyi p. Romanowicza będzie traktowana regulaminowo.

Następnie p. Janowicz interpelował, co się dzieje z sprawą miejskiego składu węgla dla ludności ubogiej i z podwyższeniem płac nauczycielstwa miejskiego, które to podwyższenie miało wejść w życie z dniem 1 czerwca br., jednakże po dziś dzień jeszcze nie istnieje.

Prezydent wyjaśnił, że sprawa węgla jest w toku badań przygotowawczych, a sprawa płac nauczycielskich niebawem wyjdzie z manipulacyi rządowej.

Z porządku dziennego uchwalono dodatkowy kredyt na koszta wyborów, a to 6.000 koron dla kuryi V i 2.400 koron dla kuryi III.

Na bieżący rok szkolny stypendya z fundacyi im. Franciszka Józefa nadano następującym uczniom państwowej szkoły przemysłowej: Bronisławowi Chudzikiewiczowi, Maryanowi Franczukowi, Władysławi Freundowi, Ignacemu Buczmaniukowi i Karolowi Siedlarzowi.

Następnie jednomyślnie wśród oklasków uchwalono nowym szkołom 4-klasowym: męskiej i żeńskiej, utworzyć się mającym z paralelek szkoły im. Konarskiego nadać miano szkół Henryka Sienkiewicza ku uczczeniu jubileuszu 25letniej pracy literackiej genialnego pisarza. Jednomyślność uchwały zapisano na wieczną pamiątkę w protokole.

Po załatwieniu szeregu spraw regulacyjnych i po powzięciu trzynastu uchwał drugich, nastąpił dalszy ciąg dyskusyi w sprawie prośby Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego o zniżenie czynszu najmu lokalu wystawy w dawnym pałacu Biesiadeckich przy placu Halickim l. 10. Bardzo niekorzystną opinię temu Towarzystwu, zwłaszcza zaś utrzymywanej przez nie wystawie nieustającej przemysłu krajowego, wystawili p. dr. Byk i p. Drexler. Dr. Byk jest zdania, że przychylnem załatwieniem prośby Towarzystwa nie pomoże się przemysłowi krajowemu, bo Tow. jest w upadku, więc pomoc może mieć znaczenie tylko chwilowe. P. Drexler wyraził zdanie, że wystawa Towarzystwa szkodzi naprzykład sąsiadującej z nią Spółce stolarskiej. W obronie Towarzystwa i jego wystawy stanął p. wiceprezydent Ciuchciński, wskazując na obowiązki gminy co do popierania przemysłu krajowego i podniósł, że wystawa jest bardzo pożyteczną i daje dobry pogląd tego, co w kraju naszym się produkuje. Po przemówieniach pp. Rawskiego i Ruckera, zapadły następujące uchwały: zniżyć Towarzystwu czynsz najmu na 1500 zł. na rok bieżący z tem, że 500 zł. zapłaci Towarzystwo, zaś 1000 zł. miała gmina na poczet tego czynszu wziąć z miejskiego funduszu na popieranie przemysłu, lecz ten wniosek upadł. Uchwalono dalej, że specyalna komisya, do której wybrano pp. Getritza, Ihnatowicza, Majerskiego, prof. Dzieślewskiego i dra Głąbińskiego, ma po koniec grudnia zbadać i zdać Radzie sprawę, czy Towarzystwo ma racyę bytu, oraz że syndyk miasta wypowie Towarzystwu dnia 15 listopada sądownie lokal, w którym mieści się wystawa nieustająca przemysłu krajowego.

Na tem z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Kazimierza Szostkiewicza z Gorlic do Żmigrodu, a Adama Szczerbę z Żmigrodu do Gorlic.

Tyfus brzuszny. Miejski urząd sanitarny zanotował dwadzieścia kilku wypadków tyfusu brzusznego w śródmieściu. Bakteryologia nas uczy, że tyfus brzuszny podobnie jak cholera powstaje z połączenia kilku rodzajów bakteryi wspólnie działających, a dostających się do organizmu za pośrednictwem nieczystej wody. Najczęściej tyfus brzuszny wybucha wtedy w jakiejś miejscowości, kiedy do studni lub rury wodociągowej dostaną się bakterye z kanałów i kloak. Musiało i tym razem nastąpić zanieczyszczenie wody w wodociągu miejskim, doprowadzającym wodę do studzien położonych w śródmieściu. Niektóre z tych studzien magistrat już zamknął. W każdym razie osoby, któreby nie chciały narażać się na tyfus brzuszny, dobrze zrobią, jeżeli nie będą piły wody nieprzegotowanej, a jeżeli już chcą koniecznie pić wodę wprost z wodociągu, to niech wprzódy wpuszczą do niej kwasu cytrynowego w stosunku mniej więcej ćwierci cytryny na szklankę wody.

Dr. Henryk Kadyi, profesor Uniwersytetu lwowskiego, otrzymał tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Zamach na p. Goetza. W *Głosie Narodu* czytamy: W Okocimie mówią, że znaleziony został statut rzekomego „rządu narodowego", a siedzibą jego agitacyi miało być seminaryum nauczycielskie w Tarnowie, skąd wyszli trzej sprawcy zamachu rozbójniczego na p. Goetza.

Awantury przemyskie. Socyalistyczny *Naprzód* donosi, że z powodu zajść socyalisty Liebermana z oficerami 58 pp. w Przemyślu, dano oficerom rewolwery dla obrony. Szwagier Liebermana, Brichs został aresztowany.

Polską fabrykę kopert i wyrobów z papieru założył w Wiedniu pod firmą „Kosmos" rodak nasz, p. St. Stępiński.

Okradzenie kasy. Z Ołomuńca donoszą, że z tamtejszej kasy kontrybucyjnej skradziono 34.000 K.; kasyer Strnad został zasuspendowany.

Uciekł z zakładu kulparkowskiego Kornel Czajkowski, będący tam na obserwacyi lekarskiej co do stanu umysłu, morderca służącej Iłłekówney. Czajkowski począł objawiać obłąkanie w sierpniu b. r., skoro go tylko po ucieczce z więzienia śledczego we Lwowie schwytano w Starem Siole.

† **Włodzimierz Niezabitowski,** b. poseł sejmowy, długoletni marszałek powiatu gródeckiego, członek Rady nadzorczej Banku hipotecznego, umarł wczoraj w Uhercach w 70 roku życia. Zmarły był spowinowacony z rodziną Badenich, miał bowiem za żonę ciotkę Kazimierza i Stanisława Badenich, a siostrę ich ojca, ś p. Władysława. Pozostawił syna, posła Stanisława Niezabitowskiego i córkę, panią Stojowską. *R. i. p.!* Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Uhercach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Sobota dnia 10 listopada w Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 5-tej. Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła.

Na prowincyi odbędą się w niedzielę dnia 11 listopada następujące wykłady: W Przemyślu: Prof. dr. J. Zakrzewski: O skraplaniu gazów; w Stanisławowie: prof. dr. Głąbiński: Kwestya społeczna wobec dochodu społecznego; w Stryju: prof. dr. Finkel: Na przełomie dwóch wieków; w Tarnopolu: doc. dr. Al. Winiarz: Pięćset lat dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego; w Złoczowie: prof. dr. H. Kadyi: O mózgu.

Zarząd telefonów nadsyła nam następujący komunikat: Liczba abonentów ck. sieci telefonicznej we Lwowie dosięgła już liczby 700. Wobec tej wysokiej cyfry, jakoteż okoliczności, że cyfra ta z dniem każdym wzrasta skutkiem ciągłego przybywania nowych abonentów, widzi się Dyrekcya poczt i telegrafów spowodowaną w interesie szybkiej obsługi w centralnem biurze telefonicznem, a tem samem w interesie samych abonentów wymagać, aby stosownie do przepisu, żądając połączenia, wymieniali nie nazwisko abonenta, z którym chcą się rozmówić, lecz numer telefonu, w którym to celu każdy z abonentów otrzymuje corocznie bezpłatnie jeden egzemplarz spisu abonentów wszystkich sieci telefonicznych w Galicyi. Ponieważ jednak zarządzenie to, które zresztą wszędzie jest ściśle przestrzegane, nie da się. wobec zakorzenionego zwyczaju wymieniania nazwiska abonentów odrazu przeprowadzić, przeto uwiadamia się niniejszem już teraz wszystkich abonentów sieci telefonicznej we Lwowie, że od dnia 1-go stycznia 1901 żaden z abonentów nie otrzyma żądanego połączenia, jeżeli nie wymieni numeru telefonu abonenta, z którym chce się rozmówić. Leży tedy w interesie samych abonentów, aby do tego czasu przyzwyczaili się do tego sposobu telefonowania.

Pieśń wieczorną, najnowszy utwór Jana Kasprowicza, odczytał wczoraj wieczorem w „Związku naukowo-literackim" p. Tenner. Jest to poemat liryczny, w którym poeta przedstawia kolejno rozmaite stany swojej duszy, pobudzonej do refleksyi urokiem wieczornej godziny i szeregiem wspomnień. Zaczyna się „Pieśń wieczorna" od filozoficznej zadumy, której rezultatem jest kapitulacya przed bólem, jako jedyną niezniszczalną potęgą. W to wciska się jakiś wpływ zewnętrzny, n. p. widok kawałka wieczornego pejzażu lub dźwięk wieczornej pieśni pastuszej i wywołuje w poecie jakieś uczucie, które potęguje się do najgwałtowniejszego wybuchu, wyczerpuje się i ustępuje znowu miejsca filozoficznej rezygnacyi. Innym razem szereg wspomnień spełnia rolę uczuciowej pobudki, przyczem poeta charakteryzuje poszczególne stadya uczucia i znowu powraca do filozoficznego założenia wiersza. W ten sposób wiersz cały dzieli się na kilka grup większych, porozgraniczanych, ciągle wracającą, ogólną myślą utworu. Wśród tych większych grup znajdują się mniejsze, w których drobne stadya uczuć poprzecinane są powtarzającemi się znowu zdaniami. N. p. kiedy poeta rozpamiętywa swoje winy wobec otoczenia, powtarza się po każdym epizodzie wiersz: „Moja wina, moja wielka wina". Te mniejsze i większe refreny nie następujące po sobie w równych odstępach, lecz nieregularnie, charakteryzują upór, z jakim niektóre myśli lub wrażenia ciągle wracają i nasycają sobą duszę ludzką, wywołując w niej pewien stały stan, który potem przy pomocy podobieństwa dźwięku słów przenosi się na słuchacza.

Poecie chodziło o to muzyczne działanie utworu, to pewna, ale wartość jego główna spoczywa w tem, jak głęboko p. Kasprowicz potrafił wniknąć w istotną treść uczuć i myśli, grających rolę w utworze i jak ją przedstawił. Owóż tego z wczorajszego odczytu ocenić nie można. P. Tenner, posiadający świetne warunki na deklamatora, rozwinął wczoraj tak nadzwyczajne bogactwo akcentów deklamacyjnych, że pod ich dźwiękiem myślowa i uczuciowa strona utworu zdołała się zaledwie zarysować ogólnie, jako jakiś bezgraniczny pessymizm. Tylko tu i ówdzie wyraźniej dawała się zrozumieć bądź jakaś wrażeniowa pobudka, bądź myśl oderwana, zawarta w energicznem słowie itp. Np. w wierszu kilkakrotnie powtarza się pieśń pastusza i p. Tenner nie mówił jej, lecz ją nucił, a ilekroć przychodzi takie np. słowo, jak „kamienny", lub „ponury", wymawiał je p. Tenner głosem przytłumionym, jakby idącym z piwnicy. Dzięki tym deklamacyjnym środkom „Pieśń wieczorna" podobała się ogólnie, bo wydawała się potężną i bardzo obfitą. Czy jednak po pozbawieniu jej tej szaty zdołałaby usprawiedliwić swoją racyę bytu, t. zn. czy działałaby tak samo silnie samą treścią słów swoich, na to trzebaby ją poznać w czytaniu.

Za nieudzielenie pomocy. Na 14 dni aresztu skazał trybunał w Nowym Sączu akuszerkę Franciszkę Wolską, za to, że pewnej pacyentce nie udzieliła należytej pomocy, tak, iż chora wkrótce umarła.

Neofitka. Restauratorka Rauschowa z Nowego Sącza przyjęła tymi dniami chrzest św. Jej mąż i jej syn, uczeń V klasy gimnazyalnej, pozostali nadal żydami.

Brudna brzytwa przyczyną śmierci. W Krakowie umarł przed paru dniami na zakażenie krwi po kilkudniowej chorobie młody, pełen życia i sił mężczyzna, skaleczony przez niezręcznego golarza zanieczyszczoną brzytwą. Ponieważ takie skaleczenia brzytwą dzieją się bardzo często w golarniach, a nierzadko się zdarza, że po takiem skaleczeniu następuje bądź zarażenie skaleczonego jakąś chorobą bądź zakażenie krwi, przeto należałoby domagać się od władz sanitarnych, aby wydały surowe przepisy co do czystości brzytew i szczotek w golarniach. *Czas* zaznaczając ten wypadek, pisze:

„Wynalazkiem dezynfekcyi od lat dziesiątków zagrodziła nauka raz na zawsze drogę tym strasznym skutkom niedbalstwa golarzy, jakie u nas do dziś jeszcze się zdarzają, a o jakich zagranicą już od dawna nie słychać. Trzeba jednak, aby i u nas, jak zagranicą, obowiązywały w golarniach i fryzyerniach surowe nakazy dezynfekcyonowania narzędzi: brzytew, grzebieni i t. d. Bez stosownego dokładnego pouczenia, skądże mają golarze nabrać potrzebnych wiadomości, a bez bardzo surowych nakazów i odpowiednich kar niepodobna oczekiwać wydatnego skutku tych pouczeń, które podobno, przynajmniej w naszem mieście, przed kilku laty ogłaszano. Jednak gdyby nawet odnośne władze były kilkakroć energiczniejsze, niż są rzeczywiście, to jeżeli znów zajdzie smutny jaki przypadek, winę na siebie wziąć musi publiczność, zwłaszcza inteligentna. Tylko ona może we własnym interesie skutecznie dopilnować, choćby drogą boycottu, aby przepisy nie pozostały martwą literą, a dezynfekcya narzędzi w zakładach fryzyerskich wszędzie i sumiennie się odbywała. Dziś, po wynalezieniu dezynfektorów formalinowych, którymi odkaża się w wielu domach szczotki do zębów, przy tak wreszcie prostym sposobie dezynfekcyi niektórych przynajmniej narzędzi, jak wypalenie w płomieniu gazowym czy spirytusowym, rzecz da się przeprowadzić łatwo i tanio. Potrzeba jednak, aby dokładna drukowana instrukcya, umieszczona w miejscu widocznem, pouczała publiczność, czego ma żądać i jak wypełnienie swych żądań kontrolować, gdzie i jakiej za niewypełnienie domagać się kary."

Z nad Wiaru piszą nam: W okolicy naszej tak się rozmnożyły towarzystwa zaliczkowe, uprawiające lichwę, że stały się prawdziwą klęską społeczną. Zwykle widzimy w każdej mieścinie po jednem, po dwa, a nawet po trzy t. zw. „Spar- und Creditvereiny", założone przez kilku izraelitów, którzy złożyli na fundusz zakładowy po parę tysięcy koron. Władze zatwierdzają statut takiego stowarzyszenia, w którym to statucie naturalnie nie ma wzmianki o wysokości stopy procentowej. Po zatwierdzeniu statutów zaczyna się rozpożyczanie pieniędzy na weksle 3-miesięczne, przy których 12% uiszcza się z góry, co czyni właściwie 15% recznie. Nadto p. buchalter za wystawienie wekslu i inne czynności rachuje sobie zwykle 1%, a często i więcej, stosownie do tego, jak pożyczający da się oskubać. Ponieważ zaś nasz kmiotek zwykle nie umie, a często i nie może uiścić się z długu w oznaczonym terminie, więc koszta pożyczki wzrastają zaraz o różne koszta prawne, procenta zwłoki itd. I oto mamy dochody lichwiarskie pod prawnymi pozorami.

Gdy taki „Verein" rozpożyczył już swój fundusz zakładowy, zasila się kapitałem u krociowych kapitalistów z większych miast i eskontuje u nich weksle, nietylko u nich, ale nawet w filiach banków wiedeńskich na 5% lub 6%, pomimo, że sam 15% pobiera. Praktykowany przytem bywa następujący krótszy proceder wydobycia z zamiejscowego banku większej sumy pieniędzy: oto dajmy na to Iwan N. wyprosiwszy sobie podpisy dwóch ręczycieli, pożycza na weksel 50 koron. Wówczas na wekslu pisze się cyframi 50, zaś literami w niemieckim języku, którego dłużnik nie rozumie, pisze się: fünf hundert, potem zaś po oddaleniu się dłużnika dopisuje się do cyfr jedno zero i w banku bierze się 500 K. zamiast 50 K.

Pokazuje się, że gdy władze państwowe jedną ręką wydają ustawy przeciw lichwie, drugą ręką udzielają konsensa towarzystwom, które tę lichwę pokryjomu uprawiają. Wypadałoby więc, aby władze te baczniej niż dotąd wglądały w czynności takich towarzystw, a możeby i władze autonomiczne zechciały im w tem pomagać, zbierając daty, dotyczące tego rodzaju praktyk lichwiarskich. Także pp. inspektorowie podatkowi powinniby ostro badać interesy małomiasteczkowych bankierów, którym bieda wśród rzemieślników i włościan mnóstwo przysparza klientów. *Jan Wołoszyn.*

Paleniska bezdymne wynalazł Warszawianin p. Fr. Kaczyński W takiem palenisku węgiel, miał, lub torf spala się doszczętnie, nie wydzielając dymu, a paliwo dostaje się na ruszta automatycznie bez obsługi i daje podobno w porównaniu z obecnym systemem około 35 procent oszczędności.

Styl zakopański. W maju r. b. czasopismo paryskie *Moniteur des Architectes* rozpisało konkurs na projekt willi wiejskiej. Wśród prac nagrodzonych, pierwszą nagrodę otrzymał projekt willi w stylu zakopańskim, wykonany przez architekta Fr. Mączyńskiego. Wszystkie projekty nagrodzone mają być wydane w oddzielnej książce p. t.: „*La Ville Moderne*", a styl zakopański zajmie w niej w ten sposób jedno z miejsc naczelnych. W tym samym stylu mają być wystawione kramy dla przekupniów na Małym Rynku w Krakowie, i ochronka z fundacyi prof. Jakubowskiego w Rabce, według projektu budowniczego Pokutyńskiego.

Zjazd lekarzy okręgowych odbędzie się dnia 10 bm. we Lwowie w celu naradzenia się nad wykonywaniem służbowej instrukcyi lekarzy okręgowych i nad sprawami osobistemi, odnośnie do tej instrukcyi.

Omal nie panika. Zabawne sceny działy się w sali koncertowej Burgu wiedeńskiego w czasie wielkiego koncertu dworskiego, urządzonego w tych dniach z powodu uroczystości zaślubin księcia Roberta Wirtemberskiego z arcyksiężną Maryą Raineryą. Piękna, tonąca w kwiatach zieleni podzwrotnikowych, sala zamku cesarskiego zapełniona była potomkami rodziny Habsburgów i przedstawicielami najwyższej arystokracyi. W pierwszym rzędzie siedział Franciszek Józef, obok i za nim członkowie rodziny cesarskiej. Głęboka cisza panowała w sali, gdyż właśnie w tej chwili koncertmistrz nadworny Rosé grał na skrzypcach romans z „Fausta" na ukwieconej, aksamitem szkarłatnym obitej estradzie. Nagle arcyksiążę Franciszek Ferdynand nachylił się i wskazał oczyma swojej sąsiadce na jakiś punkt czarny u spodu estrady. Dama podskoczyła na fotelu i lękliwie fałdy sukni jedwabnej zgarniać poczęła. Zwrócił na to uwagę arcyksiążę Eugeniusz, który znów pochylił się i oczyma wskazał siedzącej obok Cesarza księżnej Wirtemberskiej ów tajemniczy punkt u brzegu estrady. Księżna z pośpiechem uczyniła to samo co sąsiadka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a wówczas i Cesarz, oparłszy dłonie na kolanach, zaczął wpatrywać się bacznie w punkt czarny. W chwili, gdy Rosé cuda wyprawiał na strunach skrzypiec, uplastyczniając w tonach muzycznych cierpienia miłosne Fausta, naprzód z pierwszych rzędów foteli, a potem i z dalszych dał się słyszeć szelest zgarnianych w coraz to zwartsze fałdy sukien jedwabnych. Niektóre damy powstały. Zdumiony koncertmistrz z przerażeniem zaczął spoglądać naokół. Oto przy samym brzegu estrady, pod zwojami roślin podzwrotnikowych, siedziała... mysz, najzwyczajniejsza szara myszka przysłuchująca się z lubością tonom skrzypiec. Nic nie mogło być komiczniejszego nad tę wspaniałą salę Burgu wiedeńskiego, zapełnioną damami, gotowemi do ucieczki, tulącemi troskliwie do nóg fałdy spódnic. Wreszcie Rosé przyśpieszył koniec „romansu", któryś z arcyksiążąt brzęknął szablą i przyczyna popłochu zniknęła pod palmami. Do końca jednak koncertu wszystkie oczy skierowane były na punkt, w którym ukazał się przed chwilą gość nieproszony...

Żarłoczność. Jedna z gazet warszawskich donosi, że pewien tragarz (żyd) założył się z piekarzem, iż za jednym zamachem zje: 5 kur, garnek kapusty kwaszonej, 2 arbuzy, 3 funty gruszek, 4 funty jabłek, 3 funty śliwek, 5 ogórków solonych, chleb i wypije przytem wiadro wódki, 6 butelek piwa i 3 syfony wody sodowej. Biesiadzie tej asystowało liczne grono ciekawych. Tragarz zjadł wszystko z apetytem i po tej obfitej kolacyi położył się spać Rezultat jednak tej libacyi okazał się smutnym, gdyż tragarz tej nocy zmarł.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Eleonora Korzenna z Brzozdowiec (na intencyę otrzymania jednej łaski) 4 K.; M. W. z Krzywotul (z prośbą do Matki Boskiej o miłosierdzie) 4 K.; Wanda Sokołowska z Uścia zielonego (z prośbą o zdrowie) 4 K. Ze Lwowa: Karolina Czerkawska (ze składek) 10 K.; Walercia i Zosia Ch. (z prośbą o zdrowie) 2 K.; K. G. (z prośbą o błogosławieństwo i pomoc w naukach) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.858 K. 71 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 772. Spada.-Pochmurno.

Pomiędzy naiwnemi.

— Proszę, powiedz mi moja Maniu, czy kobieta może równie szczerze i prawdziwie kochać się tak odrazu, jednocześnie w kilku mężczyznach?

— *Moja droga, w dzisiejszym wieku tylu nadzwyczajnych wynalazków, jest to zupełnie możliwe.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek „Wesele przy latarniach", operetka w 1 a J. Offenbacha; „Dzisiejsi", komedya w 1 akcie M. Gawalewicza i „Z dobrego serca", obraz sceniczny L. Rydla. W sobotę „Wiele hałasu o nic", komedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca; wieczorem „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach. W poniedziałek „Wiele hałasu o nic".

Literatura i sztuka.

* **Studya nad historyą prawa polskiego.** Zeszyt 5-ty wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcyą prof. Oswalda Balzera, opuścił już prasę drukarską i zawiera rozprawę prof. Balzera p. t.: „Historya porównawcza praw słowiańskich". Znajdujemy tam przegląd rozwoju całej dotychczasowej literatury, poświęconej zbadaniu historyi porównawczej praw słowiańskich, jakoteż poszczególnych praw narodowych Słowiańszczyzny, poczynając od Czackiego, Rakowieckiego i Maciejowskiego, a kończąc na czasach najnowszych. Praca ta wykazuje, jakie kierunki nauka ta przybrała, w czem leżą ujemne strony dotychczasowego jej rozwoju, rozbiera metodę, jakąby w badaniach zastosować należało, wskazuje wreszcie źródła, na których się oprzeć należy. W skróceniu była ta rzecz wygłoszoną jako wykład wstępny na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie. Ten piąty zeszyt jest zakończeniem pierwszego tomu tego cennego wydawnictwa. Odznacza się on obfitością i rozmaitością treści.

Poprzednie zeszyty zawierają: pracę p. Semkowicza o naganie szlachectwa, p. Szelągowskiego o chłopach dziedzicach, p. Fridberga o pospolitem ruszeniu w Wielkopolsce i dra Pazdry o organizacyi ludności robotniczej w cechach krakowskich. Cały tom jest do nabycia za 10 K., a dla prenumeratorów, którzy w administracyi wydawnictwa uiszczą przedpłatę na drugi tom w tej samej wysokości, za 8 K. Adres: Wydawnictwa. Lwów, archiwum Bernadyńskie.

* **Notatki bibliograficzne.** Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Adamczyk ks. J. Obrazy w sali rycerskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. 2 kor. 80 h.

Błażek B. Studya psychometryczne (Pomiary na uczniach). 2 kor.

Finkel L. Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528. 80 hal.

Finkel L. Memoryał Antoniego hr. Pergena, pierwszego gubernatora Galicyi o stanie kraju (z r. 1773). 80 hal.

Finkel L. Sprawy Wschodu przed soborem Lateraneńskim r. 1512. 1 kor. 20 hal.

Hygier H. dr. med. Z hygieny ciała i ducha oraz metodyki nauczania i wychowania w szkole i w domu. Uwagi w sprawie reformy szkolnej. 3 K. 60 hal.

Klecki Wal. dr. Serowarstwo (z licznemi rycinami), odbitka z *Encyklopedyi rolniczej.* 6 K.

Krechowiecki A. O tron, powieść historyczna z XVII wieku. Część III. Sława. 4 K. Całość 3 tomy. 12 kor.

Łuniński Ern. Na stos. Kartka historyczna z czasów Jana III. 1 kor. 60 hal.

Obolewicz ks. Karol. O sadach wiejskich, czyli rady i sposoby utrzymania i zakładania sadów na nieuprawionej ziemi przez gospodarzy, nieobeznanych z ogrodnictwem 65 h.

Orzeszkowa E. Przy dochodzeniu śledczem. Nowele. 60 hal.

Programy powszechnych wykładów Uniwersyteckich. Serya I. listopad i grudzień 1900. 10 hal.

Rodziewicz M. Dewajtis, powieść współczesna, 2 tomy. 1 kor. 20 hal.

Rostand E. Romantyczni. Komedya w III. aktach przełożył z francuskiego Leo Belmont. 1 kor. 70 hal.

Rygier L. Z greckich utworów. 1 kor. 30 hal.

Savage R. H. Moja urzędowa żona. Kartka z dziejów Nihilizmu. Powieść współczesna 2 kor.

Thieme Al. Krótki wykład kosmografii do użytku szkolnego 2 kor. 80 hal.

Co i o czem piszą.

Pani Gabryela Zapolska z właściwą sobie subtelnością obserwacyi opisuje w *Słowie polskiem* jak często można spotkać parę małżonków, po których zachowaniu się wnet poznać, że prócz wzajemnego przyzwyczajenia się, nic ich ze sobą nie łączy, żaden węzeł duchowy, że między tym mężczyzną, a tą kobietą jest cała przepaść niedopowiedzianych myśli, odrębnych marzeń i pragnień, których sobie wzajemnie nie powierzają, bo nie umieją, czy też nie chcą mówić ze sobą. Po krótkiej epoce zapałów miłosnych, w małżeństwach takich panują nudy i wzajemne rozczarowanie się. Jeżeli spotkamy na ulicy mężczyznę i kobietę żywo ze sobą rozprawiających, mówiących do siebie nietylko słowami, ale i grą gestów i blaskiem oczu, to prawie na pewno przypuszczać można, że to albo para zakochanych w sobie narzeczonych, albo też jakiś dozwolony lub niedozwolony flirt czy miłostka; gdy się zaś spotka mężczyznę obok kobiety mniej więcej w odpowiednim wieku, idących obok siebie obojętnie, milcząco, jakby tylko z obowiązku, aby albo załatwić jakiś interes, albo odwiedzić wspólnych znajomych, to założyć się prawie można, że to para małżonków. Tych dwoje ludzi idzie widocznie „obok siebie", ale nie „razem z sobą".

Słusznie dla tego radzi Nietzsche, mówiąc o małżeństwie: „Jeśli się chcesz żenić, to zastanów się wpierw, czy będziesz miał o czem mówić z tą kobietą do końca życia". Pani Zapolska rozwija tę myśl Nietzschego i w następujący misterny sposób kreśli psychologię takiego milczącego małżeństwa.

Ci dwoje, mężczyzna i kobieta, złączeni na życie całe, przykuci do jednej taczki małżeńskiej instytucyi, przestali mówić ze sobą. A może oni nigdy nie mówili. Oni tylko rozmawiali i może jeszcze rozmawiają lub pomówią w jakiejś sprawie interesującej ich, jako dwoje wspólników życiowych. Pomówią szybko, wymieniając konieczne frazesy i milkną znowu, idąc do swych zajęć lub zabaw. Pomówią lub porozmawiają grzecznie albo

mniej grzecznie. Czasem gwałtowna dyskusya się wywiąże, lecz nie będzie to różnica zapatrywań lub wymiana ich poglądów i myśli. Bynajmniej — dyskusya taka wywiąże się z faktów realnych, prawie nigdy w dziedzinę abstrakcyi nie zbaczających.

I po takiej „scenie", milczenie zalega znów „wnętrze" domu, w którym tych dwoje przebywa. Oni są obok siebie, ale się nie znają, nigdy nie szarpie nimi ciekawość sondowania myśli, rozwijania się duszy, ukształtowania się poglądów. Gdy pójdę myślą za nimi do wnętrza ich domów, słyszę ciszę, którą dla mnie nie przerywa nawet turkot pogawędki banalnej lub chwilowej kłótni. O szarej godzinie — kobieta, owinięta szalem, siedzi samotna i rozmawia ze swemi wspomnieniami, zrodzonemi z posiedzeń i marzeń, mąż leży z otwartemi oczyma na sofie w swoim gabinecie, i puszczając kłęby dymu, mówi sam ze swemi myślami.

A owe zimowe wieczory — gdy lampa zapłonie świetlanym kręgiem, owe zimowe wieczory, gdy dzwonią na ulicy sanki, a w pomieszkaniu zapanuje tęsknota za uciekającą chwilą. Jeżeli w pomieszkaniu są dzieci — rozmowa rodziców koncentruje się dokoła tych małych, jeżeli jednak tych dzieci jeszcze nie ma, albo już nie ma, ci ludzie najczęściej nie mówią, bo mówić się oduczyli, bo ich ja duchowe zamknęło się przed nimi i skryło się w głębi ich dusz.

A te długie noce, w półcieniu błękitnej lampy, w których najlepiej, najłatwiej otwiera się dusza ludzka i jak kwiat czasem nagle barwą jakiejś szlachetnej, wspaniałej idei, pomysłu, pragnienia, w której najłatwiej spowiada się przyciszonym głosem z zawodów lub błędnych dróg, na które zboczyć może duch lub serce, ten cały szept, pełen znaczących słów, urwanych zdań, lub nagle przechodzący w całą nawalnicę myśli, wyrzuconych gorączkowo w chwili wielkiej, bezgranicznej szczerości! Te wszystkie chwile — to są momenta, w których mówi kobieta z mężczyzną — mówią tak, jak rozumiał Nietzsche, tak, jak mówić powinni ci, którzy idą nietylko obok siebie, ale — i ze sobą.

Najczęściej pierwszy przestaje mówić z kobietą — mężczyzna. W pierwszych dniach z ciekawości, tak, jak dziecko, które bada wnętrze zabawki, tak i on bada, co też ta kobieta ma wewnątrz swej moralnej istoty. Lecz prędko przestaje go interesować. Nie analizuje, nie stara się zrozumieć, że duch kobiety, nadzwyczaj subtelny i złożony, przemienia się często jak woda, która nabiera barwy od koloru nieba i srebrzy się blaskiem księżyca, lub mieni purpurą zachodzącego słońca.

I mężczyzna nie mówi już teraz z kobietą, pomimo, że ona długo jeszcze trwa w pragnieniu i chęci spowiadania się i odkrywania swych myśli. Nawzajem pragnie znać tę istotę, którą teraz ma widzieć przy sobie, zawsze, o każdej porze. Lecz oto książka zamknięta. Mężczyzna drapuje się w godność i powagę i on, obcemany z wszelkich tajnikami życia, uczuwa pewien rodzaj przesytu w stosunku do swej towarzyszki. Kobieta czasem nie chce ustąpić. Dobywa się rozpaczliwie do duszy mężczyzny: Otwórz! ja chcę poznać, kim jesteś ty, który według ustanowionego zwyczaju jesteś odemnie wyższy, lepszy, bardziej oświecony... Nawzajem, patrz, kim ja jestem. Oto stan mej duszy, oto moje pojęcia, oto moje zasady, oto grunt, na którym pragnę budować nasze wspólne życie!...

Tak woła kobieta — ale oto mężczyzna uśmiecha się pobłażliwie. Tak, tak — masz racyę, rób, co chcesz, tylko proszę cię, nie wdzieraj się w moje tajemnice. Ja chcę, ja muszę pozostać panem moich myśli. Skoro muszę znosić, że bierzesz mój pieniądz i wogóle rządzisz domem, nie chcę pozwolić, abyś sięgała na moje myśli. — Proszę cię o to! Zresztą ty mnie nie zrozumiesz!

Kobieta ustępuje, cofa się i dusza jej zamyka się, jak kwiat pod brutalnem dotknięciem szorstkiej dłoni. Zaczyna wtedy marzyć, o szarej godzinie siedzi z przymkniętemi oczyma i na twarzy wyraz zastygającego życia. Niektóre rzeczywiście stygną i martwieją, inne chodzą po świecie nieszczęśliwe, jakby wieczne coś niosły ze sobą po za wachlarzem szablonu. I wtedy zjawia się często „ten trzeci" — ten, z którym można mówić, ten, który mówi, ten, z którym może jego służy za pretekst, pod którym knują się inne dążenia, inne pragnienia, inne myśli. Drogą duszy on skrada się do początku i często kobieta gubi się, zbacza z drogi, i ten, kto zamiast oddać jej wszystko — nie zdoła stracić owej drugiej istoty, z którą mówić może, czyni ofiarę ze siebie, bo lęka się tego milczenia, tej pustki, tego chodzenia samopas po drogach duszy, boi się, że nikt nie spyta jej, gdy zamyślona patrzy przed siebie.

— O czem myślisz?... powiedz!...

Zdarza się jednak często — pisze dalej pani Zapolska — że mężczyzna w późniejszym wieku, przyprzeżywszy sobie płytkie rozmowy w towarzystwie męskiem w handlach i kawiarniach, zaczyna odczuwać potrzebę serdeczniejszych wynurzeń i głębszych rozmów. Na około niego w życiu wyłoniło się tysiące nieznanych mu dawniej myśli i kwestyi, które go niepokoją, sprowadzają zamęt w jego zapatrywaniach, niszczą jego mozolnie już wywalczoną w szkole życia równowagę duchową. Wtedy zwraca się znowu po dziesiątkach lat do tej, która była powiernicą i współniczką jego młodzieńczych pogwarów, i chce wyszukać i pragnie razem z nią przeżywać najpiękniejszy epizod ze swojej przeszłości. Lecz jakże często wtedy pokazuje się, że spotyka obojętny, martwy głaz, zupełnie pozbawiony zasobem, że dusza jej zamknęła się przed nim. Bo jedno z dwojga: albo ona nauczyła się już żyć sama ze swoją myślą, albo już mówi z nią — kto inny. I między obojgiem tych ludzi, zbliżających się do schyłku życia, rozgrywa się cicha tragedya. Bywa nawet, że parci żądzą wywnętrzenia się, wysilają się oni, aby się wzajem zrozumieć i odczuć, i łudzą się pozorem, że się do siebie zbliżyli, podczas gdy w gruncie rzeczy dusze ich pozostały sobie obce i niedostępne dla tych nowych objawów, i chodzą nie ze sobą, lecz obok siebie.

W grobowcach królewskich w Saint Denis — pisze na końcu p. Zapolska — są całe setki kamiennych sarkofagów, na których leżą parami mężczyźni i kobiety. Są to małżeńskie pary zaszłych władców — i gdy promień słońca przez kolorowe szyby wysokich gotyckich okien opromieni te milczące i nieruchome postacie całą barwą szafiru — dziwne wrażenie ogarnia patrzącego. Tych dwoje na swej kamiennej pościeli spoczywa obok siebie na wieki już całe. Nic ich nie rozłączy. Rozdarło ich jednak życie, i spiżowy grób tej razem — będą jednak wielką ruiną. A przecież, choć tak skazani na wspólne wieczne istnienie — ten mężczyzna, ta kobieta stanowią dwa odrębne światy i każde z nich szeroko rozwartemi kamiennemi źrenicami patrzy przed siebie, odgraniczając się tym wzrokiem, tym egoistycznym wpatrzeniem się w swe myśli. I choć jeden promień słoneczny jednaką barwą zabarwił ich twarze — to przecież między nimi nic wspólnego nie istnieje, oni wiecznie, nieubłaganie, surowo patrzeć będą w inny punkt, na którym n i g d y ich wzrok się nie zbiegnie, bo dusza każdego poszła inną ścieżką, inną samotną drogą.

Przez moje okno, gdy patrzę na idące pary, przypomina mi się cała moc kamiennych par, śpiących w królewskich grobowcach w Saint Denis. Złote słońce jesienne padło na ich twarze, jak tam z gotyckich okien kościoła. Lecz i tu i tam nie wywołało wspólnego promienia w tych czterech źrenicach, wpatrzonych przed siebie. Bo ci żywi milczą, tak samo odosobnieni, pogrążeni każde w swoim światku, jak ci na sarkofagach złożeni. Ci żywi nie mówią ze sobą, bo schodząc się, nie zapytali się wspólnie:

— C z y b ę d z i e m y m i e l i o c z e m m ó w i ć z e s o b ą d o k o ń c a d n i n a s z y c h?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 listopada.

(Z). Nie ma jeszcze definitywnych wiadomości co do rezultatu wyborów w Ameryce, nowojorskie depesze zapewniają, że wybór Mac-Kinleya nie ulega najmniejszej wątpliwości — na giełdzie londyńskiej jednak nie podzielono tej pewności i dla tego tendencya jej była chwiejna. — Jak wielkie interesa ekonomiczne związane są z tym wyborem, okazuje się między innemi stąd, że wedle relacyi pism amerykańskich w fabrykach tamtejszych porobiono mnóstwo obstalunków z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie gdyby zwyciężył Bryan należy je uważać za niebyłe. Obstalunki te są zaś po kilkadziesiąt a nawet po kilkaset tysięcy dolarów, w jednym zaś wypadku wynosi taki obstalunek przeszło pół miliona dolarów. Tutaj oczekują dziś wieczorem ostatecznych wiadomości o rezultacie wyboru. — Targ papierów lokacyjnych jest u nas coraz więcej ożywiony; renty i pryorytety kolejowe uzyskały dalszą zwyżkę. Natomiast ruch w papierach spekulacyjnych osłabł. Od kilku tygodni obraduje tu ankieta dla reformy handlu terminowego w zbożu. Zwołanie tej ankiety wywarło swego czasu bardzo dobre wrażenie, nie brakło takich, którym się zdawało, że jest ona wstępem do zupełnego zniesienia gry giełdowej w zbożu — obecnie nadzieje te znacznie osłabły i cała ankieta zaczyna już nudzić. Powszechnie zarzucają, że do udziału w tej ankiecie powołano za wielu reprezentantów tych sfer, które właśnie trudnią się zawodowo spekulacyą w zbożu. Oczywiście wszyscy ci „experci" oświadczają się za zatrzymaniem handlu terminowego i prorokują straszne rzeczy, na wypadek gdyby go zniesiono albo ograniczono. — Wielu wydaje się dziwnem to, iż takim „ekspertom" ze sfer graczy giełdowych każą rozwijać naukowe teorye ekonomiczne, zamiast wypytywać ich o rzeczy praktyczne, na których oni doskonale się znają, a więc jak to się gra w zbożu, jakich kruczków używają spekulanci itp. Publiczną tajemnicą naprzykład jest to, że między ekspertami powołanymi do tej ankiety, znajduje się pewien człowiek, który na giełdzie zbożowej przegrał cały majątek swój i swojej żony — mimo to jednak jest nadal gorącym zwolennikiem giełdy zbożowej i oświadczył się za nieograniczonym handlem terminowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·00, węgierskie 664·00, Anglobanki 273·00, Uniony 545·00, Bankvereiny 470·00, Länderbanki 414·75, Ludwiki 424·00, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·15, austryacka złota 114·65, austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 114·75, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19 —, 20-markówka 23·51—, ruble 2·54$^{1}/_{4}$.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od 1 listopada 1900 r. wszedł w życie dodatek II do taryfy — części II zeszyt 3.

W obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Pradze został z dniem 1 b. m. oddany dla publicznego użytku przystanek „Michle" na kolei Praga-Dobrziś między stacyami Nusle-Vrszowice a Krcz dla ruchu osobowego i częściowego ruchu pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 9 listopada. (Posiedzenie Rady miejskiej). Na wstępie prezydent Fiedlein publicznie podziękował p. Konstantemu Wołodkowiczowi za postawienie pomnika Fredry przed teatrem miejskim. Poczem wzięto pod obrady sprawę nowego statutu m. Krakowa. Jak wiadomo, statutu tego ministeryum nie zatwierdziło, a to z powodu, że nie przyznaje prawa głosowania osobom płacącym niski podatek osobisto-dochodowy. Referent Dr. Kasparek zaproponował odpowiednie uzupełnienie statutu. Socyalista Dr. Seinfeld żądał, aby uchwalono nowy statut, zupełnie znoszący kurye wyborcze. Wniosek ten upadł. P. Rotter oświadczył, że obstaje przy dawnem stanowisku swojem, iż bez zniesienia kuryi powinni mieć prawo głosowania wszyscy pełnoletni obywatele, zamieszkali w gminie od roku.

Dr. Seinfeld postawił odpowiedni żądaniu p. Rottera wniosek, ale i ten wniosek odrzucono, co socyaliści na galeryi przyjęli głośnymi protestami, skutkiem czego galeryę opróżniono. Ostatecznie przyjęto wniosek referenta.

Paryż 9 listopada. W izbie deputowanych odbywał się dalszy ciąg dyskusyi nad interpelacyą w sprawie polityki rządu. Deputowany Sembat oświadczył, że wydanie rządowi belgijskiemu owego młodzieńca, który się nazywał Sipido, a na dworcu w Brukseli urządził zamach na ks. Walii, było bezprawne i żądał, aby Francya wdrożyła rokowania z Belgią celem uznania tego wydania za nieważne. Po obszernej dyskusyi, w której brał udział także prezydent gabinetu Waldeck Rousseau, zaproponował Barrot porządek dzienny, pochwalający deklaracyę rządu. Deputowany Goujon zażądał dodatku, potępiającego doktryny kollektywistyczne. Porządek dzienny Barrota przyjęto 320 głosami przeciw 238. Następnie Waldeck Rousseau oświadczył się przeciw dodatkowi Goujona, jednakże i ten dodatek przyjęto 254 głosami przeciw 214, dodatek zaś Sembata ubolewający nad wydaniem Sipida, przyjęto 306 głosami przeciw 196 — co wywołało sensacyę. Deputowany Zervaes wniósł o odroczenie posiedzenia do dnia dzisiejszego. Wniosek ten odrzucono 290 głosami przeciw 60. Następnie postawiono wniosek odroczenia posiedzenia do poniedziałku. I ten wniosek odrzucono, poczem po długiej dyskusyi izba uchwaliła wotum ufności dla gabinetu.

Paryż 9 listopada. „Agencya Havasa" zaprzecza pogłoskom, które wczoraj przez dłuższy czas krążyły w korytarzach Izby deputowanych, jakoby ministrowie: handlu Millerand i sprawiedliwości Monis, podali się do dymisyi. Po zamknięciu posiedzenia wyrażono w kołach deputowanych zdanie, że wobec votum zaufania Izby dla rządu nie ma powodu do ustąpienia wspomnianych ministrów.

Dzienniki, usposobione dla rządu przychylnie, nazywają dzień wczorajszy tryumfem stronnictwa rządowego. Pisma radykalne zaznaczają, że Izba deputowanych okazała się zdecydowaną popierać rząd w zwalczaniu reakcyi i przeprowadzeniu republikańskich reform. Dzienniki socyalistyczne wyrażają radość z przywrócenia jedności w stronnictwie socyalistycznem. Wreszcie opozycyjne sądzą, że zwycięstwo ministerstwa było tylko pozorne, że z wczorajszego posiedzenia wynika, iż Izba potępiła elementa socyalizmu, że rząd nie ma żadnej powagi.

Paryż 9 listopada. (Z izby posłów). Po postawieniu przez opozycyjnego socyalistę Zervaesa kilku wniosków o odroczenie posiedzenia i o zarządzenie nad tem imiennego głosowania — oświadczył dep. Maurycy Faure, że uważa to wszystko za manewr i wnosi, aby cały porządek dzienny, uchwalony właśnie częściami przez izbę, był odrzucony. Izba bowiem — jak wiadomo — przyjęła porządek dzienny z dwoma dodatkami, przeciw którym zaprotestował Waldeck-Rousseau. Wniosek Faure'a przyjęto i cały porządek dzienny odrzucono 540 głosami przeciw 12. Tak samo odrzucono zwykły porządek dzienny 337 głosami przeciw 250.

Następnie zaproponował Faure porządek, wyrażający rządowi zaufanie bezwzględne, który też izba uchwaliła 329 głosami przeciw 222. Następnie przedłożył deputowany Auge porządek dzienny, będący niejako dodatkiem do poprzednio uchwalonego, wypowiadający, że izba spodziewa się polityki ściśle republikańskiej i odpiera wszelkie dodatki, któreby były w stanie osłabić votum zaufania dla rządu. Izba 316 głosami przeciw 237 uchwaliła ten dodatkowy porządek dzienny, poczem przewodniczący po godzinie 11 wieczorem posiedzenie zamknął.

Zagrzeb 9 listopada. Sejm zwołano na 15 listopada.

Cannes 9 listopada. Wczoraj o godzinie 10 przed południem w kaplicy willi Maryi Teresy odbył się ślub kościelny księżniczki Maryi Krystyny Bourbon z arcyksięciem Piotrem Ferdynandem.

Pretorya 9 listopada. Słychać, że Dewet w potyczce pod Rensbergdrift otrzymał ranę w nogę.

Nowy-York 9 listopada. Bryan oświadczył, że nie przyjąłby miejsca w senacie, gdyby mu je ofiarowano, i winszował Mac-Kinleyowi ponownego wyboru.

Budapeszt 9 listopada. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać stopy procentowej. Postanowiono także rozpisać konkurs na artystycznie wykonane szkice dla banknotów koronowych, opiewających na większe kwoty.

Haaga 9 listopada. Jak słychać, prezydent Krüger nie spędzi zimy w Holandyi, lecz uda się na południe.

Rzym 9 listopada. Papież przyjmował wczoraj licznych pielgrzymów, między innymi wielu Węgrów. Ojciec święty cieszy się najlepszem zdrowiem.

Madryt 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej oświadczył prezydent ministrów Azcarraga, że w całej Hiszpanii nie ma już obecnie żadnego uzbrojonego karlisty, a próby powstania zupełnie są zniweczone. Aby jednak całą organizacyę karlistyczną wyplenić, zawieszenie konstytucyi w Hiszpanii potrwa jeszcze czas jakiś. Azcarraga oznajmił również o konwencyi ze Stanami Zjednoczonymi, na podstawie której Hiszpania odstąpiła Stanom wyspy Cagayan i Libut, jedyne jeszcze hiszpańskie posiadłości na Oceanie, za sumę 100.000 dolarów.

Wiedeń 9 listopada. Balon, którym wznieśli się wczoraj rano arcyksiążę Leopold Salvator i kapitan Hintersteisser — spadł o 1 w południe w pobliżu wsi Temnitz w Morawii, nie poniósłszy szwanku.

Wiedeń 9 listopada. Komunikat o wczorajszem zgromadzeniu wyborczem wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli dolnej Austryi powiada, że po złożeniu przez przewodniczącego referatu o dotychczasowej czynności komitetu, wybrano nowy komitet wyborczy. W dyskusyi, jaka się z tego powodu wywiązała, okazało się jasno, że stronnictwo to nie jest skłonne do zawarcia kompromisu.

Offenbach (w Niemczech) 9 listopada. Wczoraj o godz. w pół do 11-ej wieczór najechał pociąg osobowy na pociąg pospieszny. Ostatni wagon pospiesznego został zdruzgotany, przyczem eksplodował kocioł z gazem świetlnym. To spowodowało zapalenie się dwóch ostatnich wagonów. Podróżni z wagonu przedostatniego zdołali się uratować, natomiast wszyscy jadący w ostatnim wagonie spalili się. Wydobyto tylko resztki zwłok, zniszczonych przez ogień nie do poznania. O ile można wywnioskować — te bezkształtne masy są zwłokami 6 do 8 osób. Przyczyny nieszczęścia, spowodowanego gęstą mgłą, dokładnie jeszcze nie zbadano. Prócz powyższych ofiar, trzej podróżni i dwaj konduktorzy są lekko ranni.

Pisek 9 listopada. Na początku dzisiejszej rozprawy prosi dr Baxa prezydenta o stwierdzenie, że przeciw niemu nie zarządzono żadnego śledztwa. Przewodniczący stwierdza, że ze strony prokuratoryi państwa nie postawiono żadnego wniosku w tej mierze i nie ma powodu do wytoczenia śledztwa zastępcy strony pryw. drowi Baxie. Z kolei chciał prezydent przystąpić do słuchania świadków. Na to zażądał głosu Hilsner i wymienił kilka osób z Deutschbrod, które mu udzieliły poparcia i prosił o zawezwanie ich. Prokurator sprzeciwił się temu, obrońca oświadczył się za tem. Następnie żądał obrońca Auredniczek wysłania komisyi dla oglądnięcia miejsc, na których zamordowano Hruzównę i Klimównę. Temu sprzeciwił się prokurator. Prezydent wreszcie przerwał posiedzenie, oświadczając, że postawione wnioski wymagają dłuższej narady trybunału.

Warszawa 9 listopada. Zmarł tu Jan Trejdosiewicz, geolog, były profesor uniwersytetu warszawskiego, były redaktor *Ateneum*, a w ostatnich czasach dyrektor prywatnej szkoły realnej; zmarły liczył 66 lat.

Kraków 9 listopada. Obiegają tu pogłoski o aresztowaniach słuchaczów politechniki w Warszawie za jakieś rzekome przekroczenie polityczne; z 50 aresztowanych rzekomo studentów, odesłano wielu do domów. Także rektor politechniki Lagorio miał podać się do dymisyi. Pogłoski te nie są dotychczas stwierdzone.

Bothaville 9 listopada. Anglicy stoczyli tu wczoraj walkę z Boerami. Padło trupem 23 Boerów, 30 jest rannych, a 100 Boerów dostało się do niewoli. Anglicy zabrali 7 dział. Straty angielskie wynoszą: 3 oficerów i 4 żołnierzy zabitych.

Paryż 9 listopada. Z powodu licznych pojedynków między oficerami szkoły wojskowej w Fontainebleau, wywołanych aferą kapitana Coblenza, zarządził minister wojny surowe śledztwo. Możliwem jest, że nastąpi czasowe zamknięcie tej szkoły.

Paryż 9 listopada. *New York Herald* donosi w tutejszem swem wydaniu, że Bryan oświadczył stanowczo, iż poświęca się wyłącznie pracy dziennikarskiej.

Wypadki w Chinach.

Paryż 9 listopada. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Pekinu: Pewna wybitna osobistość chińska oświadczyła, że w południowych Chinach organizuje się powstanie, zagrażające całemu handlowi i finansom Chin.

Do tej samej ajencyi donoszą: Obsadzenie grobów cesarskich, które nastąpiło na propozycyę posła francuskiego Pichona, wywoła prawdopodobnie u Chińczyków daleko większe wrażenie, niż nawet ewentualne uwięzienie cesarza lub cesarzowej wdowy.

Londyn 9 listopada. „Biuro Reutera" otrzymało wczoraj przez Szangaj z Tientsinu następującą depeszę bez daty: Jenerał Leniewicz za pośrednictwem rosyjskiego konsula w Tientsinie kazał zawiadomić konsulów innych mocarstw urzędownie, że obszary, położone naprzeciwko osad angielskich i niemieckich, po drugiej stronie rzeki Peiho, zaanektowała Rosya jako zdobycz wojenną. Jeśliby jacyś Europejczycy mieli w tych obszarach prawa własności, to powinni bezzwłocznie wręczyć rosyjskiemu konsulowi odpowiednie dokumenty i udowodnić swe prawa. Samo posiadanie bez tytułu prawa nie będzie uwzględnione. Telegram powiada dalej, że Anglia z pewnością wniesie przeciw tej aneksyi protest. Wiedeńskie biuro korespondencyjne dodaje, że „Biuro Reutera" nie wymienia ani źródła tej depeszy, ani drogi, na której ją otrzymało.

Nowy Jork 9 listopada. *New York Herald* zaprzecza na podstawie doniesienia z kompetentnego źródła waszyngtońskiego, jakoby Francya, Rosya, Stany Zjednoczone i Japonia zawarły jakąś umowę celem zrównoważenia układu angielsko-niemieckiego.

Nowy Jork 9 listopada. Depesza z Pekinu z dn. 3 listopada donosi: Waldersee zatwierdził wyrok śmierci, wydany na 5 mandarynów w Paotingfu.

Lwów 9 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 430·— do 450.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat. 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.80 do 92 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256 —. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 9 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42.60—43·00. Tendencya słabsza.

Berlin 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·03. Spirytus 46·50.

Paryż 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·55. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Wiedeń 9 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·89—7·90, żyto na wiosnę 7·64—7·65, kukurudza na listopad 0·00—0·00 na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: nieco lepsza. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 9 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·59—7·60, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·20—7·21; owies na kwiecień 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·02—5·03. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	5·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maju do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

21)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Czy potrzeba być waryatem, by podobać się pani? — zapytał Sorège. — Dlaczego pani szuka sporu z Tragomerem z mojego powodu? Dlaczego wymaga pani od niego bohaterstwa, którego przykładu nie daję mu? Jeżeli jest pani dzisiaj w usposobieniu wojowniczem, niech pani mnie wybierze za cel swych pocisków, lecz niech oszczędza przechodniów.

— Ostatecznie macie panowie słuszność; niepotrzebnie przedsięwziąłam tę kampanię.

— Naród młody! — rzekł Sorège — ale to minie jak i u nas, rasy sfatygowanej.

Podała rękę Tragomerowi, dała znak ojcu i odeszła w towarzystwie hrabiego.

W kilka tygodni później, stary Giraud zdumiał się, spostrzegłszy Tragomera wchodzącego w towarzystwie Marenvala.

— Czy można się widzieć z paniami? — zapytał ten ostatni.

— Pan może — pochmurnie odrzekł służący — lecz pan Tragomer...

Ton wyrazu, z jakim wymówił te słowa, zmieszał Chrystyana i uprzedził, jakiego przyjęcia może spodziewać się w tym domu.

— To też nie anonsuj mnie, poczekam w małym salonie.

— Zdaje mi się, że pan nie zapomniał naszego pana Jakóba i kocha go dotychczas. Zawsze mi się zdawało, że to niepodobna, by go pan opuścił jak inni...

— I nie opuściłem go mój drogi. Kiedyś przekonasz się o tem. Potrzebuję koniecznie zobaczyć się z panią Fréneuse. Pan Marenval poprosi ją o to, tymczasem zaś poczekam tutaj.

Pani de Fréneuse z córką siedziały w salonie, gdy Giraud wprowadził Marenvala. Uśmiechnęły się życzliwie i przywitały podaniem ręki.

— Przyrzekłem, kochane kuzynki, odwiedzić was wkrótce, więc przybywam i do tego z nadzieją już nieco większą.

— Czy dowiedziałeś się pan czego pomyślnego? — zapytała pani Fréneuse.

— Dowiedziałem się. Lecz przedewszystkiem nie chcę przyznawać sobie zasługi, należnej komu innemu. W sprawie tej mam sprzymierzeńca zręcznego i upartego... On to zrobił prawie wszystko, co dotychczas zrobione. Jest nim Tragomer.

Czoło panny Fréneuse nachmurzyło się, lecz Marenval nie zważał na to.

— Potrzeba koniecznie, ażeby pani zobaczyła się z nim. Tylko on może udzielić tych wiadomości, gdyż to on je zdobył dzięki swej cierpliwości i roztropności.

Pani Fréneuse spojrzała na córkę, która zrozumiawszy jej myśl, odrzekła:

— Niech mama go przyjmie, jeżeli chce, lecz ja wyjdę.

— Bądź pobłażliwszą!

— Nigdy mu nie zapomnę. Wszak mama wie o tem dobrze.

— Wszelako on naprawia swój błąd, skoro pracuje dla nas nad rehabilitacyą twego brata.

— Ażeby przekonać mnie, potrzeba czegoś więcej niż pustych słów żalu.

Zadzwoniła — i gdy zjawił się stary sługa, rzekła:

— Wprowadź pana Tragomera.

Poczem, nie rzekłszy ani słowa, wyszła do swego pokoju.

— Biedny Chrystyan! — rzekł Cyprian do pani Fréneuse. — Gdy pani dowie się, co już uczynił i co zamierza uczynić, nam nadzieję, że pani będzie broniła go przed panną Maryą.

Tragomer wszedłszy, przez chwilę stał niepewny siebie, szukając wzrokiem panny de Fréneuse. Nie znalazłszy jej, wzruszony, podszedł do nieszczęśliwej matki i ukląkł przed nią. Ona objęła go za szyję, pocałowała w głowę, poczem otarłszy łzy, rzekła:

— Dziękuję ci Chrystyanie. Wróciłeś mi przeszłość choć na chwil kilka. A teraz powiedz, coś uczynił, ażeby przyszłość była lepszą?

Tragomer powstał, oparł się o kominek i odrzekł:

— Doszedłem do przekonania, że kobieta, za zabicie której Jakób został skazany, żyje.

— Lea Pérelli! — zawołała zdumiona pani Fréneuse.

— Lea Pérelli. W sprawie tej jest jakaś tajemnica, którą staram się wyjaśnić i dla wyświetlenia której nie cofnę się przed niczem. Nasz przyjaciel Marenval ożywiony jest najlepszemi chęciami i pomaga mi dzielnie. Celem naszych starań jest wykazanie niewinności syna pani. O tem tylko marzymy i pragniemy to uskutecznić.

— Lecz jakim sposobem?

— Jutro wyjeżdżamy w daleką podróż morską. Opowiadamy, że pragniemy zwiedzić wybrzeża morza Śródziemnego i gdy nas zobaczą w Nizzy, Neapolu, Palermo i Aleksandryi, uwierzą w ten zamiar. Następnie ukryjemy się, przepłyniemy kanał Suezki i przez morze Indyjskie udamy się do Nowej Kaledonii. Przybywszy tam, wysiądziemy na ląd, zobaczymy się z Jakóbem i zasięgniemy od niego wiadomości, które powinny ostatecznie wyjaśnić tajemnicę tej zbrodni.

— Więc zobaczycie go? Ach, zabierzcie mnie z sobą.

— Nie możemy. Sama obecność pani na statku zepsułaby cały nasz plan. Przecinnie, powinna pani podczas naszej nieobecności, od czasu do czasu pokazywać się znajomym, ażeby wiedziano, że przebywasz pani w Paryżu.

— Kogóż może obchodzić moja obecność i kto może się was lękać?

— Prawdziwi winowajcy, za których Jakób cierpi i pokutuje. Jeżeli domyślą się czego, mogą nam się wymknąć. Potrzeba, byśmy spadli na nich niespodziewanie, jak piorun.

— Czy ja ich znam? — zapytała pani Fréneuse.

— Niech pani nie pyta o to. Na teraz niech pani zadowoli się nadzieją i po dwóch latach cierpienia, niech pani zacznie ufać i radować się.

— Radować się! nie ma już dla mnie radości, choćbym nawet zobaczyła mego syna. Takie próby łamią serca na całą resztę życia. Patrz pan, jestem zgarbioną, osiwiałą, niedołężną, jak kobieta czterdziestoletnia, choć liczę dopiero lat pięćdziesiąt. Cierpienia moje były straszne. Proszę Boga, by nie karał takiemi tych, co mi je zadali.

— Będą ukarani również strasznie, gdyż wszystko dotychczas tak im się wiodło, iż czują się zupełnie bezpiecznymi. Potrzeba było nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, bym natknął się na fakt, który w umyśle mym wywołał podejrzenie. Długie i z wysiłkiem prowadzone poszukiwania następne, rozjaśniły nieco tę sprawę, ale dotychczas nie jeszcze nie można było uczynić.

— Czy masz pan przynajmniej nadzieję, że się wam uda?

— Kochana kuzynko — odezwał się Marenval — przypatrz mi się dobrze. Nigdy nie nie robię pospiesznie i lekkomyślnie. Jeżeli zaś człowiek taki jak ja, będący u końca swej karyery, poważny, szczęśliwy, wolny, bogaty, przedsiębierze rzecz taką, jaką przedsięwzięliśmy z Chrystyanem, to chyba musi być pewnym powodzenia. Musi nam się udać! Musi!

I gdy pani Fréneuse spoglądała na niego z zachwytem i zdziwieniem, dodał:

— Tragomer zapewnił mnie, a ja wierzę jego słowom.

— Jak my się dowiemy o tem, co zajdzie podczas waszej podróży?

— Przewidziałem wszystko — odrzekł Marenval. — Kamerdyner mój będzie otrzymywać i przynosić wam listy z wiadomościami o wszystkiem co uczynimy. Wprost do was adresować nie można. Niedyskrecya urzędnika pocztowego lub służącego odkryłaby nasz plan. Musimy działać tajemnie.

— A ja będę mogła do was pisać?

— Może pani, tą samą drogą. Będzie pani oddawała swe listy memu kamerdynerowi, a on prześle je nam pod adresem kapitana jachtu.

— Na teraz proszę was tylko — rzekła wzruszona — uściśnijcie moje nieszczęśliwe dziecko za mnie, zapewnijcie o mem sercu, które nigdy o nim nie zwątpiło i powiedzcie, że cierpienia moje uważam za nic, myśląc o cierpiениach jego. Popełnił wiele błędów, to prawda, lecz dzisiejsza pokuta jego podnosi go i uszlachetnia. Pocieszcie go i powiedzcie, że na świecie nie ginie, nawet cierpienie!

— Spełnię życzenie pani — poważnie odrzekł Tragomer — ale jeżeli pani uważa, że każdy błąd da się odpokutować, to czyż nie będzie pobłażliwą dla błędów moich? Czy nie zechce pani bronić mej sprawy przed panną Fréneuse? Pragnąłbym przed wyjazdem pożegnać ją. Jeżeli będzie nieubłaganą za to, co dotyczy ją osobiście, to może doda mi odwagi przez przywiązanie do brata. Nie będę jej prosił o przebaczenie, ani o pozostawienie mi nadziei. Niechaj mi powie, że życzy mi powodzenia, a jeśli nie powrócę, niech odmówi modlitwę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.